

„Na wojnie jak na wojnie”. Analogie historyczne we wrześniu 1939 roku

Kornelia Sobczak

TEKSTY DRUGIE 2026, NR 1, S. 246–264

DOI: 10.18318/td.2026.1.14 | ORCID: 0000-0002-6220-3909

Druga wojna światowa wciąż funkcjonuje jako punkt odniesienia. Nie tylko dla dyskursów wojskowych, nie o samą wojnę – rozumianą jako konflikt zbrojny, całość operacji militarnych – tu chodzi, ale raczej o uniwersum zdarzeń politycznych i ideologicznych związanych z tym konfliktem: faszyzm lat trzydziestych, kłopoty z demokracją i tendencje autorytarne w wielu państwach europejskich, radziecki totalitaryzm, okupację, terror i przemoc okupantów, opór i martyrologię ofiar, wreszcie o Zagładę Żydów jako paradygmatyczne ludobójstwo i matrycę wszelkich masowych zbrodni. O tym mówią teksty zebrane w niniejszym tomie „Tekstów Drugich”, próbując zrozumieć przyczyny żywotności „żywotności” drugowojennego imaginarium. W swoim szkicu chcę przyjrzeć się temu, co było, zanim ukonstytuował się ten punkt odniesienia, do czego porównywano tamtą wojnę w momencie jej wybuchu? Jakie skojarzenia i analogie przychodziły do głowy ludziom „tam i wtedy”? Czy od razu zdawano sobie sprawę ze skali wydarzeń, czy odczuwano sytuację jako stan bez historycznego precedensu,

Kornelia Sobczak – literaturoznawczyni, adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej UW. Zajmuje się historią literatury XX wieku, teorią literatury oraz związkami literatury z kulturą nowoczesną. Autorka prac poświęconych m.in. awangardzie, przemianom form narracyjnych i relacjom między estetyką a doświadczeniem historycznym.

czy przeciwnie, uciekając się do historii bliższej i dalszej, próbowano oswoić koszmara? Próbując zrekonstruować to, co było widziane i słyszane w sferze publicznej, uwzględniając najważniejsze ówczesne środki przekazu: radio i prasę, a także korzystając z literatury dokumentu osobistego i relacji historycznych pisanych „na gorąco” lub zaraz po wrześniowej klęsce.

Bez trwogi

Wieczorem 31 sierpnia 1939 roku szczęśliwi posiadacze radioodbiorników (nie tak znowu nieliczni, pod koniec 1938 roku abonentów Polskiego Radia było ponad milion, z czego na samą Warszawę przypadało 300 tysięcy aparatów) mogli usłyszeć nadawany z Katowic „montaż słuchowiskowy” o polskim życiu obozowym w XVII wieku w opracowaniu doktora Kazimierza Zaremby, reżyserii Zbigniewa Lipczyńskiego i w opracowaniu muzycznym Jarosława Leszczyńskiego. Słuchowisko zamykało się słowami narratora:

I szły pułki polskie cztery wieku temu, aby na Śląsku Opolskim pod Byczyną odeprzeć zamach niemiecki na Państwo i pod wodzą Wielkiego Hetmana zwycięstwo wywalczyć. I dzisiaj nie osłabła szabla polska, nie osłabła w narodzie wola wielkości. Jak nigdy mocna doświadczeniem wieków, potrafi też, gdy zajdzie potrzeba, sprawiedliwe granice rycerskiemu narodowi naszemu wywalczyć¹.

Nadawanie programu pierwszego zakończyło się recitalem pieśni angielskich Ewy Bandrowskiej-Turskiej. Dyżur nocny przebiegał spokojnie. Nieco rozwlekłe opisy zajęć granicznych nadawane przez Polską Agencję Telegraficzną nie wzbudziły niepokoju, PAT zakończył nadawanie słowem „dobranoc” o godzinie pierwszej w nocy. Znudzony urzędnik MSZ, pozostający w stałej łączności z dziennikarzami radiowymi, powiedział „Nic nowego”, dyżurny redaktor podyktował więc maszynistce poranny serwis informacyjny. Został on dołączony do wielkiej płachty programu na piątek, 1 września, spokojny. Na godzinę 21.15 zaplanowana była prelekcja Kazimierza Ajdukiewicza pt. *Honor*.

„W jakim nastroju wkraczała Warszawa w tę ostatnią noc sierpnia 1939 roku?” – zapytuje kronikarz dziejów Polskiego Radia Maciej Józef

1 M.J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w warszawskiej rozgłośni polskiego radia*, PIW, Warszawa 1984, s. 46-47.

Kwiatkowski i przytacza w odpowiedzi wspomnienie pułkownika Wacława Lipińskiego (o którym wzięć za chwilę).

Wiara w siłę militarną państwa, wiara w potęgę Anglii i Francji sprzymierzonych z Polską była powszechna, absolutna. Dobrze, niech spróbują... Dywizje dadzą dostateczny odpór, duch wojska jest znakomity, wojsko wojny się nie obawia – ba, nawet jej pragnie. Toteż Warszawa z całkowitą ufnością spoglądała w przyszłość.

Słynny komunikat zaczynający się od słów: „A więc wojna!...” nagrano już 29 sierpnia. I choć do wielu nadgranicznych miejscowości niemieckie bomby dotarły szybciej niż słowa komunikatów radiowych, to Polskie Radio odegrało ogromną rolę we wrześniu 1939. Nie tylko propagandową, nie tylko podtrzymującą na duchu, ale także – jako najważniejsze, obok prasy, medium – informacyjną. Warto zatem, w poszukiwaniu świadectw ówczesnego nastroju, sięgnąć do archiwalnych nagrań lub, w razie ich braku, zapisów. Że pojawiają się w nich porównania do przeszłych dziejowych katastrof i nawiązania do chlubnych zwycięstw polskiego oręża i do niezłomności polskiego ducha – to można obstawiać w ciemno. Analogia historyczna jest chyba najprostszym, najporęczniejszym, najbardziej, jeśli można tak powiedzieć, naturalnym środkiem stylistycznym, a zarazem operacją myślową pozwalającą uporządkować chaos i niewiadomą teraźniejszości. Zrozumiałe więc, że na wojnie będzie się przypominać inne wojny², zwłaszcza w przypadku wspólnoty, w której historii wojen nie brakowało. Dla nas jednak interesujące pozostaje przyjrzenie się konkretnym przykładom, po które sięgano, i pytanie, co stało za ich wyborem.

Kompromitacja

Pierwszego września przez radio przemawiał, między innymi, nieszczęsny i niesławny pułkownik dyplomowany Roman Umiastowski, szef Propagandy Sztabu Głównego Naczelnego Wodza, dając pokaz tyleż historycznej erudycji, co retorycznej fantazji. Porównał Hitlera do Herostratesa, a atak na Polskę do podpalenia przezeń świątyni Artemidy w Efezie.

2 Z tego nawrotu do przeszłości wyłamał się tylko sędziwy (osiemdziesiąt lat) pisarz Wacław Sieroszewski, który na falach radiowych oświadczył, że ta już czwarta w jego życiu wojna przypomina mu obrazy z fantastycznonaukowej powieści Wellsa *Marsjanie* (sic). Wacław Sieroszewski przemawia w *Polskim Radiu*. (PR, 12.09.1939), nagranie dostępne na stronie <https://polskieradio24.pl/artykul/2367347,wojna-obronna-1939-warszawa-pisze-swoje-karty-krwia> (1.06.2025).

Kiedys przed tysiącem lat żył w Grecji pewien szewc. Nazywał się Herostrates. Był szewcem, reperował obuwie, lecz chciał koniecznie zostać sławnym. [...]. Podpalił więc najpiękniejszą świątynię Diany w Efezie. Mieszkańcy miasta, zdjęci wstrętem i obrzydzeniem nie zabili go, jak nakazywało prawo, bo powiedzieli, że takiego człowieka nie godzi się tknąć ręką. Otoczony pogardą Herostrates błąkał się po ulicach miasta i wreszcie sam się zabił. Czyn Adolfa Hitlera jest taki sam. Nie ma on sił, żeby podbić narody, które sprzymierzyły się ze sobą, żeby zapewnić światu pokój i sprawiedliwość. Lecz Adolf Hitler chce być sławny, choćby to była sława Herostratesa. Adolf Hitler zostanie pokonany, zostanie zwyciężony, tak jak zwyciężony zostaje w końcu przez ludzi rozumnych każdy szaleniec³.

Porównania Hitlera do na poły mitycznego Herostratesa nie można chyba traktować jako analogii historycznej na serio, jest jednak ciekawa jako przykład myślenia zarówno naiwnie optymistycznego – sprzymierzone narody odeprą atak Hitlera – jak i symptomatycznego w swym lekceważeniu przeciwnika. Portretowanie Hitlera jako szaleńca, który motywowany żądzą sławy, podpala świat, może świadczyć o całkowitym niezrozumieniu jego polityki, dążeń i ideologii nazistowskiej, zarazem jednak jest znaczące jako środek retoryczny mający na celu złagodzenie lęku przez zlekceważenie wroga i potraktowanie go protekcyjnie. Pułkownik Umiasztowski w ogóle był optymistą – roztaczając przed rodakami wizję pomyślnego przebiegu zaczynającej się właśnie wojny, dawał przykład nieodpartej, żelaznej logiki:

Osiemdziesięciu ludzi na sto mieszka w Polsce na wsi i w małych miasteczkach, których bombardowanie więcej by kosztowało sił, niż jest ono warte. Siedemdziesięciu ludzi na stu mieszka w miastach Trzeciej Rzeszy i ludność jej jest bardziej zagrożona niż ludność Polski. Każdemu nalotowi niemieckiemu na Polskę odpowiedzą znacznie skuteczniejsze naloty eskadr francuskich, angielskich i polskich na gęsto zaludnione miasta i ośrodki przemysłowe niemieckie⁴.

Udowadniał również, że nie ma się co bać broni chemicznej, albowiem:

3 Cyt. za: M.J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939...*, s. 54.

4 Tamże, s. 54-55.

Radio niemieckie straszy nas gazami, lecz wy, żołnierze, wiecie, że są to strachy na Lachy. Niepodobna przywieźć tyle pocisków gazowych, żeby nimi zatruć tak olbrzymi teren, jaki zajmuje duże miasto⁵.

Trudno znaleźć inne określenie na to, co mówił pułkownik Umiastowski, niż „bzdury” albo „głupoty”. Dlaczego więc się nimi zajmować? Za chwilę to wyjaśnię. Warto przypomnieć sobie sylwetkę tego oficera, który stał się symbolem wrześniowej kompromitacji i chaosu, kompletnego nieprzygotowania do wojny wysokich kręgów wojskowych i politycznych. Do historii przeszedł Umiastowski przede wszystkim za sprawą feralnego apelu wygłoszonego przez radio w nocy z 6 na 7 września (zwanego niekiedy rozkazem). Wzywał w nim „wszystkich zdolnych do noszenia broni” do opuszczenia Warszawy i udania się na wschód, gdzie na linii Bugu miał się formować jakiś bliżej niesprecyzowany szaniec obronny. Wezwanie Umiastowskiego wywołało jednak panikę i chaotyczną ucieczkę z miasta tysięcy cywilnych warszawiaków oraz niepotrzebny wymarsz osób zdolnych do obrony. Konsekwencją były zakorkowane uchodźcami drogi utrudniające poruszanie się wojsk polskich, przy czym kolumny uchodźców stanowiły łatwy cel dla niemieckich samolotów. Zdolności obronne Warszawy zostały też przez to nadszarpnięte, opuściło ją bowiem wielu owych „zdolnych do noszenia broni” mężczyzn. Umiastowski został zaraz potem odwołany ze stanowiska przez dowódcę obrony Warszawy generała Waleriana Czumę i zastąpiony podpułkownikiem Wacławem Lipińskim. Zanim to jednak nastąpiło, wygłaszał na antenie „krzepiące” przemówienia, chętnie posługując się analogiami historycznymi. Uderzające jest jednak to, że podawał często przykłady szlachetnych klęsk, doświadczenia narodów mężnych, lecz pobitych. Mówił na przykład o wojnie domowej w Hiszpanii.

Miasto Madryt zostało zburzone tak, że dosłownie w wielu dzielnicach nie pozostał cały ani jeden dom, mimo to przez cały czas oblężenia ludność w nim żyła, pracowała, a przede wszystkim walczyła i gdy padły inne fronty, milionowe miasto Madryt trzymało się aż do końca. Oto jest przykład męstwa Hiszpanów, które nie jest przecież większe niż męstwo Polaków⁶.

5 Tamże, s. 55.

6 Tamże, s. 56.

Swoją drogą, Madryt walczący z wojskami generała Franco pojawiał się często jako punkt odniesienia dla sytuacji Warszawy. Był to temat bardzo świeży – Madryt poddał się dopiero w marcu 1939 roku – szeroko relacjonowany przez prasę, a w walkach o miasto brali udział polscy ochotnicy tworzący Batalion im. Jarosława Dąbrowskiego. Była to może pierwsza tak dobrze udokumentowana i na bieżąco sprawozdawana bitwa miejska, w dodatku długotrwała. Ponieważ republikanom udało się początkowo odeprzeć atak nacjonalistów generała Franco, a w mieście przez dwa i pół roku toczyło się życie cywilne połączone z walką toczoną z wielkim poświęceniem – nic dziwnego, że Madryt był podręczną, niemal naturalną analogią narzucającą się w atakowanej, a potem oblężonej Warszawie. Ponieważ zaś wierzone w pomoc zachodnich sojuszników, był to przykład podnoszący na duchu. Jednak gdy zamknął się pierścień oblężenia niemieckiego, analogia straciła adekwatność. Jak twierdzi historyk Marian Marek Drozdowski, niektórzy wojskowi wskazywali na konieczność zaprzestania walk już po 20 września. Pułkownik Tomaszewski uzasadniał to właśnie różnicami między Warszawą a Madrytem:

Ta możliwość [obrony Warszawy na przedmieściach] została przekreślona, nie można z Warszawy robić Madrytu. Warszawa jest całkowicie odcięta, podczas gdy Madryt miał łączność z tyłami i nigdy całkowicie odcięty nie był. Warszawa musi skapitulować, bo nie może liczyć na żadną pomoc z zewnątrz. Madryt mógł liczyć⁷.

Wróćmy jednak do Umiastowskiego, który szereg nawiązań historycznych kończył odwołaniem do pierwszej wojny światowej: Polska „zaczawszy z tak niewielkimi środkami skończyła zwycięsko”, tym bardziej więc „drugą rozpoczynając z taką potęgą, przy pomocy Boga zakończy również tak samo”⁸. W tych wypowiedziach kuriozalne wnioski i kompromitujące wojskowego rozpoznania mieszą się z potrzebą pokrzepienia serc, choć dezynwoltura, z jaką Umiastowski żąda ofiary z życia rodaków, może być szokująca nawet jak na warunki sanacyjnej propagandy. Czwartego września mówił:

Ofiara życia milionów Polaków czy dwóch, czy trzech milionów jest niczym dla narodu, boć jeszcze zostanie trzydzieści kilka milionów.

7 T. Tomaszewski, *Byłem szefem sztabu obrony Warszawy w roku 1939*, Nakładem Księgarni Orbis, Londyn 1961, s. 73.

8 M.J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939...*, s. 54-55.

Najmężniejszy naród Europy – Serbowie – oddał w walce o wolność swego kraju podczas wojny światowej 16% ludności, lecz swoje utrzymał. Czyż Polacy tego nie potrafili? Kto dzisiaj patrzy na naszą ojczyznę, wie, jak odpowiedzieć. Wszyscy wielcy w naszym narodzie: Mickiewicz, Piłsudski, uczyli nas, że jedna jest tylko cena wolności. Ceną tą jest oddawanie przez naród życia najlepszych swych mężczyzn i kobiet⁹.

Analogie te są skonstruowane tak, żeby mówić, że skoro inni cierpieli i ponosili ofiary, a potem „swoje utrzymali”, to my też damy radę, albowiem oczywiste jest, że nasze, Polaków męstwo jest największe. Z tym że stawką w tej grze nie są już właściwie Polacy – a na pewno nie konkretni Polacy i Polki jako jednostki, jako osoby – a Polska jako idea i abstrakcja. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia z kontynuacją romantycznego mitu mesjańskiego, gdyby nie to, że Umiastowski absolutnie nie miał tej charyzmy i wiarygodności, jaką będzie miał pod koniec września prezydent Stefan Starzyński, który również będzie mówił o konieczności ofiary i o męstwie w destrukcji. Jacek Leociak pisze, że podczas gdy Starzyński „odsłaniał przed słuchaczami sens otaczającej ich rzeczywistości”¹⁰, Umiastowski był jego „negatywem”.

Zachowane fragmenty jego radiowych przemówień budzą dziś zażenowanie. [...] Kabotyństwo przywódczej pozy idzie tu w parze z infantylizmem argumentacji, prymitywną manipulacją faktami i zwykłym kłamstwem, a także rażącą nieporadnością językową. [...] Umiastowski starannie zapisywał swoje mowy, a potem mozolnie odczytywał je przed mikrofonem. Posługiwał się poetyką koszarowej gawędy skrzyżowanej z pogadanką pełną pouczeń i instrukcji. Wszystko to wygłaszane paternalistycznym tonem, z wyraźną wadą wymowy (Umiastowski nie wymawiał „r”)¹¹.

Zwróciłabym tu jednak uwagę na chronologię zdarzeń. Umiastowski kończy karierę za mikrofonami polskiego radia zaraz po swoim niefortunnym apelu, kiedy heroiczny okres obrony Warszawy dopiero się rozpoczynał. Dzieńwiątego września został ewakuowany do Brześcia, 18 września przekroczył

9 Tamże, s. 70.

10 J. Leociak, *Doświadczenie graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2009, s. 41.

11 Tamże, s. 44.

granicę rumuńską, wojnę spędził w Anglii. Po 8 września prezydent Starzyński i pułkownik Lipiński opanowują panikę, wprowadzają możliwy porządek i strukturę. Organizuje się wówczas obrona cywilna. Starzyński zostanie w Warszawie do końca, a jego radiowe przemówienia przejdą do historii. To, co wcześniej Umiastowski ośmieszył – ideę poświęcenia – Starzyński „zheroizuje”. Umiastowski, sięgając do podręcznej skrzynki z możliwymi strategiami dyskursywnymi dla Polaków w momencie kryzysu dziejowego, czyni z nich frazesy, trywializuje i kompromituje. Starzyński będzie potrafił autentycznie mobilizować. Być może więc – a na pewno tak było w tym przypadku – tym, co stanowi o jakościowej różnicy pomiędzy kompromitującym komunalem a działającym, skutecznym performatywnie patosem, jest osobiste działanie i charyzma konkretnego człowieka.

Pocieszenie

Miejsce Umiastowskiego na stanowisku wojskowego szefa propagandy zajął pułkownik Wacław Lipiński¹². Jako historyk wojskowości i doświadczony żołnierz najpełniej sfunkcjonalizował analogie historyczne w swoich pogadankach radiowych przeznaczonych dla ludności broniącej się Warszawy. Sfunkcjonalizował, to znaczy, że nad nimi myślał. Każda z przywoływanych przez niego sytuacji z bliższej lub odleglejszej historii była starannie dopasowana do bieżącej sytuacji. Były one pomyślane tak, by opanować panikę, tchnąć otuchę, podbudowując ją jednocześnie fachowym autorytetem. W tym sensie analogie Lipińskiego różnią się od porównań Umiastowskiego. Ten drugi sięgał od razu po najgrubsze kalibry: jak umrzemy, to umrzemy, ważne, że ojczyzna przetrwa – co właściwie odbierało jego słowom zdolności perswazyjne. Lipiński natomiast starał się używać swoich porównań precyzyjnie. Szóstego września, po szczegółowym opisanu ukształtowania linii frontu, mówił: „To położenie na froncie polsko-niemieckim nasuwa szereg

¹² Wypada powiedzieć kilka słów o tej, nieco zapomnianej dziś, postaci. Jego życiorys można uznać za modelową wersję biografii piłsudczyka i sanacyjnego oficera (w jasnej wersji sanacyjnego mitu). Pochodził z rodziny o tradycjach pepeesowskich i już w 1905 roku matka wykorzystywała dziewięcioletniego chłopca do usług konspiracyjnych. Był skautem, współorganizatorem Polskich Drużyn Strzeleckich, później legionistą. Był doktorem prawa, zrobił habilitację z historii i organizował instytucjonalne podwaliny dla badania historii wojskowości. Podczas obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku zastąpił Umiastowskiego na stanowisku szefa propagandy, jego pogadanki radiowe cieszyły się niemal takim powodzeniem jak przemówienia Stefana Starzyńskiego, wspomina się je jako konkretne i wprowadzające spokój w życie walczącego miasta.

analogii, które znamy z historii wojen”, by następnie szczegółowo omówić epizody z pierwszej wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej i wyciągnąć z nich najważniejszy wniosek: „Tyle nam mówią przykłady historyczne. Opanowanie pewnego obszaru kraju przez nieprzyjaciela, zwłaszcza kiedy siły jego przeciwnika są w znacznej części nienaruszone, nigdy jeszcze nie miało rozstrzygającego znaczenia”¹³. Ósmego września Lipiński wykladał coś w rodzaju swojej wizji ogólnej, jakby ujawniając, wykorzystując tkwiący w analogiach potencjał szczęśliwego zakończenia obecnej sytuacji – jeśli coś kiedyś było tak jak teraz, a potem się udało, to i my nie mamy powodów do desperacji.

Na wojnie jak na wojnie. Sytuacje na froncie zmieniają się nieustannie, przynosząc powodzenia i zwycięstwa, innym razem konieczność chwilowego odwrotu, zastosowania działań defensywnych. W strategii takie działania defensywne, jak wiemy z historii wojen, mają niejednokrotnie olbrzymie, decydujące znaczenie. Zastosowanie we właściwą porę odwrotu nieraz już pozbawiało przeciwników zwycięstwa, nieraz bywało najlepszym wyjściem z sytuacji wytworzonej przez takie czy inne przyczyny¹⁴.

Lipiński wykorzystywał swoją ogromną wiedzę historyczną, doświadczenie i umiejętność posługiwania się fachowym językiem, by zapewnić słuchaczy, że właściwie jakkolwiek by było – będzie dobrze, bo nie takie sytuacje się już w historii zdarzały, że początkowa przewaga wroga okazywała się tylko chwilowa:

Przypomnijmy sobie chociażby Belgię, która w pierwszych dniach wojny 1914 roku została dosłownie zalana napierającą masą wojsk niemieckich. Po kolei padały wszystkie jej twierdze i umocnienia, mimo bohaterstwa żołnierzy belgijskich nie mogących się przeciwstawić działaniu ciężkiej, burzącej artylerii. Wojsko belgijskie zostało zmuszone do opuszczenia całego kraju, do wycofania się na teren Francji, a jednak ludność tamtejsza zachowała się do gruntu wspaniale. Pozostała na miejscu. Nie poddawała się lękowi czy panice, nie uciekała z miejsc rodzinnych, nie narażała się

¹³ W. Lipiński, *Wrześniowa obrona Warszawy – pierwsze dni wojny*, maszynopis w: Biblioteka Narodowa – Zbiory Specjalne: zespół Wacława Lipińskiego 7986, cyt. za: M.J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939...*, s. 78.

¹⁴ Tamże, s. 105.

na tułaczkę, wykazała hart i odwagę ducha, wierząc w słuszność swej sprawy i w ostateczne jej zwycięstwo¹⁵.

Lipiński przytacza też przykład Francji i Serbii, aby wyciągnąć jeden wniosek: „A więc i my dzisiaj nie możemy ani przez chwilę poddawać się słabości i wątpieniu”¹⁶. Choć przecież wytrawny wojskowy musiał wiedzieć, że polskie wojsko może się wycofać najwyżej do Rumunii (a i to okazało się problematyczne) i że wojna roku 1939 wygląda zupełnie inaczej niż wojna roku 1914. Ale z przepastnego worka z historią można wyciągnąć nie tylko analogie do sytuacji stricte taktycznej, ale również pouczenia psychologiczne:

Przypominają się pamiętniki Hutten-Czapskiego, który opisując początkowe dni wojny 1914 roku pisze o trudnościach, z jakimi spotkał się w drodze, jadąc w pierwszych dniach wojny z Wrocławia czy Poznania do Berlina. Jechał autem i nie mógł po prostu do tego Berlina dotrzeć, mimo że był osobistością w ówczesnym świecie politycznym i wojskowym niezmiernie wysoką¹⁷.

Dalej Lipiński mówi o tym, że słynnego dyplomata zatrzymywał „każdy sołtys, każdy policjant”, panowała bowiem psychoza i w każdym widziano szpiega, tak jak psychoza antyszpiegowska i związana z nią przesadna ostrożność panuje dziś w Warszawie. „Wszędzie widziało się nieustannie szpiega. Później to ustało, ustało bardzo szybko – jak ustanie również i u nas ta nieustanna po prostu psychoza, która ogarnia ludzi, widząc na przykład we wszystkim i wszędzie dywersję i dywersantów”¹⁸.

Lipiński jest świadomy, że nie zawsze można znaleźć adekwatne porównanie w sferze militarnej, z biegiem czasu staje się też coraz bardziej widoczna ogromna przewaga wroga. Wtedy jednak historia może dostarczyć analogii w sferze imponderabiliów. W 1914 roku butnej armii niemieckiej już prawie udało się zdobyć Paryż, ale nieoczekiwane oskrzydlenie przez szóstą armię francuską i kontruderzenie marszałka Joffre’a załamało nerwy niemieckich generałów.

15 Tamże, s. 105.

16 Tamże, s. 106.

17 Tamże, s. 145.

18 Tamże.

Mając już prawie pewne zwycięstwo w ręku i dochodząc do samych przedmieść Paryża armie niemieckie otrzymały rozkaz odwrotu. Był to słynny cud nad Marną, decydujący zwrot w historii tej wojny. Tak więc niemiecki zamiar rozbicia i zniszczenia żywych francuskich sił nie udał się. Główną przyczyną tego niepowodzenia było zlekceważenie przez Niemców sił moralnych wojska i dowództwa francuskiego¹⁹.

Następnie Lipiński przypomina wojnę z bolszewikami w 1920 roku: „Drugim historycznym przykładem udowadniającym jak chwilowe powodzenie pozbawia dowództwa trafnej oceny położenia i jak olbrzymie znaczenie posiada siła moralna – jest bitwa warszawska, stoczona w sierpniu 1920”. Marszałka Tuchaczewskiego, „podobnie jak Moltkego na polach Francji”, zgubiło zlekceważenie przeciwnika. Był przekonany o niechybnym upadku Warszawy, dlatego rozciągnął swoje siły, rzucając je na Płock, Włocławek i pod sam Toruń. Nie docenił geniuszu taktycznego marszałka Piłsudskiego, ale przede wszystkim zaciętości i waleczności żołnierza polskiego. Pływie z tego pouczenie: „hart ducha, wykazany w ciężkich chwilach, dowodzi męstwą obywateli”²⁰. Niemcy mogą mieć, jak zawsze mieli, przewagę materiałową, liczebną i fizyczną, ale nie mają duchowej.

I tak przewija się przez całą historię wojny światowej jak czerwona nić ta sama prawda – mówił 12 września – Wszystko, co Niemcy mogli skalkulować, co mogli obliczyć, zważyć i odmierzyć, wszystko, co było związane z techniką i rachunkiem materialnym – to im się udawało. Ale tam, gdzie w grę wchodziły imponderabilia, kiedy chodziło o obliczenie sił m o r a l n y c h, kiedy zabierały głos te siły, których się na papierze skalkulować nie da – tam kończył się niemiecki sztab generalny, przez taką zaporę Niemcy nie potrafili się przedrzeć²¹.

Trudno ocenić, czy Lipiński wierzył w to, co mówi, czy raczej performował optymizm, który można by nazwać tyleż desperackim, co heroicznym. Ciekawsze jest to, jak używa historii – wiedza o przeszłości staje się dla niego niewyczerpanym rezerwuarem pocieszeń, nawet jeśli jedna analogia musi

¹⁹ Tamże, s. 79.

²⁰ Tamże, s. 80.

²¹ Tamże, s. 164, wyróżnienie K.S.

zaprzeczć innej – to z tego worka zawsze da się coś wyciągnąć, tylko że z czasem trzeba sięgać coraz głębiej. Czternastego września Lipiński porzuca analogie do pierwszej wojny światowej i przyznaje, że obecna przypomina bardziej tę francusko-pruską z 1870 roku czy „naszą w roku 1830”. „Dzisiaj dana miejscowość jest w rękach nieprzyjaciela, jutro jest odbita i nawzajem, nieustanny kontredans”²². Wysiłki na rzecz podniesienia warszawiaków na duchu przy użyciu wiedzy historycznej nie pozostają niezauważone. Tego samego 14 września ukazuje się artykuł pod tytułem *Żołnierz – historyk, o którym nie zapomni historia*²³. Dowiadujemy się z niego, że słuchacze dzwonią codziennie do Polskiego Radia i dopytują się czy i o której godzinie będzie przemawiał płk Lipiński. Ten zaś wpada do studia po swoim objeździe miasta i siada do mikrofonu, zaczynając mówić, jeszcze nie uspokoiwszy oddechu. Anonimowy autor artykułu podkreśla, że właśnie połączenie doświadczenia i wiedzy stanowi o jakości pogadanek Lipińskiego:

To ostatnie jest może najważniejsze, bo płk Lipiński nie tylko prowadzi przed mikrofonem jakby skrócony kurs żołnierskiej postawy dla ludności cywilnej, ale patrząc na wydarzenia okiem historyka zdejmuje z nas ciężar wojny jako najboleśniejszego przeżycia osobistego wprowadzając w dramat wojenny europejski. Uczy lud Warszawy nie tylko żyć i działać ale i myśleć po żołniersku²⁴.

Dwudziestego pierwszego września analogia z powstaniem listopadowym, a raczej wojną polsko-rosyjską z 1830-1831 jest już rozkręcona na całego:

Tak samo jak i w roku 1830, w wojnie o takim właśnie charakterze, kiedy zwyciężali dowódcy, którzy byli przeniknięci ideą manewru, duchem zaczepnym, śmiałością decyzji i których imiona zapisały się złotymi zgłoskami w historii tej wojny i w historii Ojczyzny, tak samo dzisiaj imiona tych dowódców, którzy tą ideą manewru są przeniknięci, którzy mają tego ducha zaczepnego jak Prądyński w 1830 roku w wyprawie swojej na Iganie czy Dwernicki w wyprawie swojej na Stoczek – powiadam – tak

22 Tamże, s. 184.

23 *Żołnierz – historyk, o którym nie zapomni historia*, „Express Poranny” 14 września 1939.

24 Tamże.

samo i dzisiaj imiona takich dowódców zapisane będą złotymi zgłoskami w historii obecnej wojny²⁵.

I jeszcze raz przypomnienie krzepiących przykładów przytaczanych w poprzednich tygodniach:

Nie ma bowiem sytuacji tak ciężkiej, w której by można było powiedzieć, że jest ona tak ciężka, iż załamuje naszą wolę. Pamiętamy wszyscy depeszę Focha znad Marny wysłaną do Joffre'a, depeszę, która brzmiała: „Moje prawe skrzydło złamane, centrum cofa się – sytuacja znakomita, jutro idę naprzód”. Pamiętajmy o manewrze Piłsudskiego, który w rozpaczliwej sytuacji w roku 1920 przeprowadził go i uzyskał tak wspaniałe rezultaty²⁶.

Gdyby czytać przemówienia Lipińskiego z punktu widzenia trafności jego sądów wojskowych, to trzeba by przecież uznać, że się naiwnie skompromitował – co chwila okazywało się, że nie jest wcale tak, tylko inaczej, że sam musi sobie zaprzeczać. Co więcej, jego pochwała myślenia taktycznego, zuchwałych manewrów i prowadzenia wojny przy pomocy osobistej błyskotliwości i inteligencji wodza (jak to było w przypadku Piłsudskiego w roku 1920) kompletnie nie przystawała do realiów kampanii wrześniowej, w której wobec miażdżącej dominacji wojsk niemieckich w każdym możliwym aspekcie działań wojennych nie było miejsca na tego typu manewry, a nawet jeśli mogły się one częściowo udawać – jak w początkowej fazie bitwy nad Bzurą – to przewaga materiałowa przeciwnika (w logistyce, środkach transportu, lotnictwie) zdolna była prędzej czy później zneutralizować najbłyskotliwszy manewr wojsk polskich. Ale przecież nie o to chodzi. Kazus Lipińskiego pokazuje, jak pojemnym workiem na pokrzepienie może być historia, ale jednocześnie – każe zastanowić się nad sensem analogii historycznej jako takiej – skoro wszystko można, prędzej czy później, porównać do wszystkiego, to czy analogia historyczna pełni jeszcze w ogóle jakąś funkcję objaśniającą? A może wcale nie takie jest jej zadanie, przynajmniej nie w tym przypadku – może wcale nie ma objaśniać, ale właśnie – pocieszać.

²⁵ Tamże, s. 257.

²⁶ M.J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939...*, s. 257.

Obrona Warszawy jako... ludowa historia Polski

Dwunastego września przemawiał przez radio działacz socjalistyczny i poseł na Sejm Mieczysław Niedziałkowski, który przypominał, że w walce z najeźdźcą bierze udział

ta sama Warszawa, która spisała krwią własną tyle kart najbardziej dostojnych w polskich dziejach. Powstanie Kościuszkowskie, Rewolucja Listopadowa, Powstanie Styczniowe, rok 1905 i rok 1918, i wreszcie rok 1920 i dzisiaj Warszawa już zdała egzamin²⁷.

Zwróćmy uwagę, że nie jest to proste wyliczenie „powstań narodowych”. Tutaj nawet tradycyjnie zwane „powstaniem” wydarzenia z listopada 1830 roku nazywane są „rewolucją”, jest też odwołanie do zrywu robotniczego z 1905 roku. Listopad roku 1918 w Warszawie to nie tylko przybycie do niej Józefa Piłsudskiego, to także okres wrzenia politycznego i wzmożonej aktywności (wiece, strajki, demonstracje) ugrupowań mniej i bardziej lewicowych. Zwracając się bezpośrednio do ludu pracującego, Niedziałkowski wołał:

Robotnicy Warszawy! Nazwał Was kiedyś Józef Piłsudski najwierniejszymi spośród wiernych. I tym razem nie zawiedliście! [...] Robotnicy Warszawy, przypomnę Wam naszą dawną, wspólną piosenkę więzienną, w której jest całe Wasze serce: „Na dole dobrą, na dole złą zostanie wierna swej ojczyźnie, do końca wierna – PPS...”²⁸.

W Odezwie Polskiej Partii Socjalistycznej z 9 września (autorstwa, najprawdopodobniej, Zygmunta Zaremby, inicjatora powstania robotniczych formacji obronnych), czytamy:

Nie po raz pierwszy lud Warszawy staje na szancach stolicy. Strumieniami płynęła jego krew przy szturmie Suworowa, lud Warszawy walczył w roku 1863. Organizacja Bojowa i Pogotowie Bojowe PPS hukiem bomb i trzaskiem browningów pisały historię walk o niepodległość, lud

27 Przemówienie Mieczysława Niedziałkowskiego w Polskim Radiu (PR, 12.09.1939), <https://polskieradio24.pl/artukul/2367347,wojna-obronna-1939-warszawa-pisze-swoje-karty-krwia> (1.06.2025).

28 Tamże.

Warszawy zapełniał szeregi batalionów ochotniczych, broniąc Warszawy w r. 1920. Tak będzie i teraz! Każda ulica, każdy dom będzie twierdzą, z której sypać się będą pociski na głowy brunatnych żołdaków.

Robotnicza Brygada Obrony Warszawy odegrała ważną rolę w czasie wrześniowego oblężenia stolicy i wpisała się w legendę walczącej stolicy. Historię tę da się opowiedzieć jako historię ludową, historię mobilizacji „zwykłych” mieszkańców: robotników, kobiet, młodzieży, proletariatu, dzieci ulicy, jako wspólny wysiłek ludu miejskiego właśnie. Wybrzmiewa to w słynnym wierszu Jana Janiczka *Ulica Opaczewska* z cyklu *Warszawa wrześniowa*, który powstał na przełomie 1939 i 1940 roku. Ulica Opaczewska na Ochocie była 8-27 września linią frontu, której bohatersko bronili jej mieszkańcy, wznosząc samodzielnie barykadę. Dziś stoi tam pomnik Barykada Września odsłonięty w 1979 roku. W wierszu Janeczka to ulica jest podmiotem lirycznym i to ona broni „swoich dzieci”, mimo że nie jest ulicą prestiżową, ale raczej proletariacką.

Ja jestem zła ulica! Nie przystępuj do mnie,
 Najeźdźco, który niesiesz śmierć samolotową,
 Swojego bronię miasta twardo i niezłomnie,
 Do walki jestem zawsze skorą i gotową.
 Ja jestem zła ulica, stawiam barykady,
 I pluję armatami, karabinem walę,
 Nie przerażają mnie twoich bomb tonowych grady,
 I czołgi twe jaszczurze chwytam wciąż zuchwale.
 Ja jestem zła ulica, lecz kocham swe dzieci,
 Których mi co dzień więcej na łonie umiera,
 Gdy kamienic gromnica przy tym jasno świeci.
 Ja jestem zła ulica, lecz choć ból doskwiera,
 Nie wpuszczę cię do miasta, gwałcicielu krwawy...
 Ja – pani Opaczewska – bronię dziś Warszawy.

Kształtowaniu się takiej legendy sprzyjała też kompromitacja elit państwowych, „ucieczka” rządu polskiego do Rumunii. Ale że była to narracja wytwarzana i „chwytliwa” już w czasie wojny, świadczy pisana niemal na gorąco broszura Zygmunta Zaremby *Obrona Warszawy. Wrzesień 1939*, wydana po raz pierwszy (oczywiście w podziemiu) w Warszawie w 1940 roku, a później na emigracji w Londynie (1941) i w Nowym Jorku (1942). Zaremba był działaczem PPS, jednym z głównych inicjatorów powołania Robotniczej

Brygady. Trzeba tu dodać, że władze wojskowe i polityczne były dalekie od entuzjazmu wobec tego pomysłu i niechętne wobec wydania broni robotnikom – obawiały się zamieszek o podłożu społecznym czy wręcz wystąpień rewolucyjnych. Na wieść o kapitulacji Warszawy żołnierze Robotniczej Brygady zorganizowali wiec pod siedzibą dowództwa i nie chcieli się rozbroić. Zrobili to dopiero wtedy, gdy okazało się, że inne jednostki też składają broń. W przedmowie do wydania londyńskiego książeczki Zaremby przypomina się, że Mieczysław Niedziałkowski odmówił podpisania aktu kapitulacji Warszawy:

Broszura ta pisana była w chwilach, kiedy podpisywano akt kapitulacji Warszawy. Lecz klasa robotnicza kapitulacji do wiadomości nie przyjęła. Jej przedstawiciel oświadczył „Klasa robotnicza nie kapitułuje. Klasa robotnicza walczy dalej”. Ten duch walki, prowadzonej w zmienionych warunkach i zmienionymi środkami, bije z ostatnich słów broszury. Ten, co ją pisał, nie rozpaczal i nie rozpaczali obrońcy Warszawy. Wiedzieli, że ich godzina jeszcze nadejdzie!...
I nadejdzie²⁹.

Anonimowa przedmowa do trzeciego, nowojorskiego wydania książki Zaremby jest już całą paletą analogii historycznych, które sytuują obronę Warszawy w łańcuchu walk o charakterze emancypacyjnym i podnoszą jej rangę do wydarzenia o znaczeniu niemalże globalnym.

Obrona Warszawy mieć będzie w dziejach kartę podwójną. Była jednym z najbardziej dramatycznych epizodów walk o niepodległość Polski. Ale wróg, któremu obrońcy Warszawy stawili czoła, był nie tylko wrogiem narodu polskiego. Niósł zagładę ideałom Wolności, Równości i Braterstwa, które od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej stanowiły motor wszelkiego postępu społecznego. Dlatego obrona Warszawy stanowi ogniwo w długim łańcuchu walk wyzwoleniczych ludzkości. W historii nowoczesnej demokracji znajdzie się obok Komuny Paryża, na ulicach walk Czerwonego Wiednia, oblężenia Madrytu³⁰.

29 A.C., *Przedmowa*, w: Z. Zaremba, *Obrona Warszawy. Wrzesień 1939*, High Holborn, London 1941, s. 2.

30 Z. Zaremba, *Obrona Warszawy. Lud polski w obronie stolicy (wrzesień 1939 roku)*, Polish Labor Group, New York 1942, s. 3.

Również Stefan Starzyński w swoich legendarnych radiowych przemówieniach odwoływał się właśnie do tej historii, której aktywnym podmiotem był lud warszawski. Mieszkańców Warszawy jej prezydent nazywał „potomkami Kilińskich, Sierakowskich, Powstańców Listopadowych” itd. Przypomnijmy: Jan Kiliński był szewcem, który w powstaniu kościuszkowskim stanął na czele ludności miejskiej, jego pomnik odegra ważną rolę w dziejach „wojny warszawsko-niemieckiej”³¹ – kiedy Niemcy nakażą jego usunięcie, Maciej Aleksy Dawidowski, „Alek” z *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, wytropi miejsce ukrycia pomnika i napisze na murach Muzeum Narodowego „L u d u Warszawy! Jam tu! Kiliński Jan” (wyróżnienie K.S.). Józef Sierakowski był także powstańcem kościuszkowskim, ale i mieszczańcem warszawskim, rzeźnikiem.

Stosujący często odwołania do historii Starzyński sam stał się jej częścią i – jak pisał Jacek Leociak – już w czasie okupacji był wpisywany w panteon narodowych świętych. Leociak przytacza wiersz Jana Lechonia *Pieśń o Stefanie Starzyńskim* z tomu wydanego w 1942 roku:

Kamienne bóstwa skrzydła po sobie pokładły,
I luna od pożaru ogromnego błyska.
Tylko tych, którzy teraz martwe czoła chylą,
Żywych, tobie podobnych widziałeś przed chwilą,
I wszystkie w tej legendzie znajome nazwiska!
Czy widziałeś Ordona? O mój przyszły wieszczu!
Będieszże ciągle śpiewał o koniach i zbroi?
Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu
Śród murów, co się wałą, jako posąg stoi?

Starzyński zostaje przyrównany do obrońcy reduty na Woli z okresu powstania listopadowego generała Juliusza Ordona, uwiecznionego w wierszu Adama Mickiewicza jako ten niezłomny bohater, który wolał się wyśadzić w powietrze niż poddać (w rzeczywistości Ordon przeżył wybuch). Leociak zauważa, że wiersz Lechonia jest wierszem o niemożliwości wyrwania się z romantycznego, heroicznego paradygmatu: „Chcąc wyzwolić

31 Określenie zaczerpnięte z książki Czesława Michalskiego pod tym właśnie tytułem, opisującej dzieje warszawskiej Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” zajmującej się tzw. propagandą uliczną (zalepianie niemieckich afiszy, zrywanie flag, dystrybucja patriotycznych ulotek itp., itd.) w czasie okupacji niemieckiej.

się z romantycznego patosu poeta jeszcze bardziej go potwierdza³², o czym świadczyć mają następujące wersy:

A ty co? Myślisz pewno, że to dziejów krater
Wciąż tę samą wyrzuca romantyczną lawę
I że to jeszcze jeden szalony bohater
Nieopatrzną, ułańską opętał Warszawę.
I tobie jeszcze ciągle marzy się o cudzie
I o owych nadludziach, co się biją chrobrze.
Cudów chcesz? Pomyśl tylko, że są zwykli ludzie,
Jak on, co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze.

Moim zdaniem jednak te linijki mają właśnie charakter antypatetyczny, co nie znaczy, że antyromantyczny, wręcz przeciwnie. Lechoń pisze o spełnionym fatum, o paradygmacie wcielonym w zwykłych ludzi, a zarazem o tym, jak ich postępowanie jest wyznaczone (może nawet: wymuszone) kulturowymi wzorcami, tworzonymi z historii i interpretującej ją literatury.

Z tym ciśnieniem historii, a raczej ciśnieniem mitu, przymusem powtarzania, nie mógł się pogodzić Kazimierz Wyka. Tym razem miało być inaczej, ta wojna – spodziewana przecież – miała zostać przyjęta przez społeczeństwo dojrzałe, nowoczesne, przygotowane, właśnie inne niż w przeszłości. Swojej frustracji dał upust w *Pamiętniku po klęsce*, pisanym zimą i wiosną 1940 roku.

Chcieliśmy być daleko od romantycznych improwizacji, od łątania braków nadziejami na cuda, od porywań się z motyką na słońce, od pocieszania się na boku, po klęsce, swoimi małymi racjami, małymi słuszościami. Była w nas rzeczowość i wiara, że zadania wojenne mogą być traktowane bez sztucznych osłon sentymentalnych. [...] A tymczasem zamiast dojrzałości i przygotowania – odwieczna polska łątanina, improwizacja, bałagan. [...] Zamiast drogi historii, znów jedna więcej próba wkupienia się w dzieje przez bohaterstwa zupełnie niesamowite, wprost nadludzkie, ale bohaterstwa, które nie powinny mieć miejsca w ogóle, gdyby rządziło nami przewidywanie i przygotowanie³³.

32 J. Leociak, *Doświadczenie graniczne*, s. 39. Za Leociakiem cytuję wiersz Lechońa.

33 K. Wyka, *Pamiętnik po klęsce*, Universitas, Kraków 2011, s. 10–11.

Tym razem miało być bez straceńczych szarż, bez próby wykupienia się w historię Somosierrami, Rokitnikami, potyczką legionową. Zdawać się mogło, że próba nadchodząca nie będzie już taką improwizacją, wchodzeniem w historię przez dymnik³⁴.

Tymczasem

Znów podziwiają nas za jakąś Somosierę – pisał dalej, wściekle, Wyka – znów naszym udziałem pobłażliwa pochwała udzielana lekkomyślnym i upartym, znów ostatni beznadziejny poryw ma odkupić nieudolność i błędy całości. Myśleliśmy, że jesteśmy zdolni do wysiłku równomiernego, że nie musimy szaleństwem i rozpaczą wyrównywać szalę³⁵.

Kłęska wrześniowa była klęską totalną także dlatego, że żadna miara szaleństwa i rozpacz nie była w stanie wyrównać szali.

Abstract

Kornelia Sobczak

UNIVERSITY OF WARSAW

"War is War": Historical Analogies in September 1939

The article discusses historical analogies used in public discourse during the siege of Warsaw. The author analyzes radio broadcasts, the press, and literature of personal document. The text highlights various ways of employing analogies, asking about their functions, construction, and what the selected historical points of reference say about contemporary attitudes and national imaginarium. The article presents analogy as a cliché, history as a reservoir of consolations, and the vision of Warsaw's defense as an episode in the people's history of Poland.

Keywords

September 1939, historical analogy, siege of Warsaw, radio discourse, national imaginarium

³⁴ Tamże, s. 9.

³⁵ Tamże, s. 11.